



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: WOJNA Z POZYCJI KOMIKSU

Ogromne zainteresowanie, jakim cieszy się wyświetlany ostatnio na naszych ekranach angielsko-amerykański „dramat wojenny” Richarda Aldricha „Parszywa dwunastka”, potwierdza jeszcze raz fakt światowej popularności filmów, które można by określić mianem „wojennych komiksów”. Prosta z zasady, „przygodowa” fabuła, wpisana w ogólnie znane tło historyczne, dynamiczna akcja z jak najczęstszym wykorzystywaniem fizycznych umiejętności bohaterów oraz efektów pirotechnicznych, „przygoda” wzbogacona jeszcze nierzadko horrorem, a narysowana grubą, zdecydowaną kreską. Wszystko to przypomina typowy amerykański komiks, którego czytelnik posuwa się bezproblemowo od obrazka do obrazka, aż ku pozytywnemu, zazwyczaj, zakończeniu.

Twórcom „komiksu wojennego” nie chodzi o pokazywanie konkretnej wojny, ani o penetrowanie historii, lecz o stworzenie swoistego „dreszczowca”. Jednym z pierwszych i od razu doskonałych dzieł tego gatunku były nakręcone w 1951 r. przez Jacka Lee Thompsona „Działa Nawarony” wg słynnej książki McLeana: akcja komandosów angielskich na jedną z baz niemieckich, znajdującą się na niedostępnej wysepce. Reżyserzy upodobili sobie od tej chwili komandosów - jako bohaterów swoich filmów - bo z komandosami można było zrobić praktycznie wszystko: zrzucić ich na spadochronach, kazać im uprawiać wspinaczkę wysokogórską, wrzucać ich do wody, taplać w śniegu lub nurzać w błocie. Mieliśmy więc następnie filmy: „Wszystko dla orłów”, „Komandosi” i szereg innych, do których można by zaliczyć chyba także niedawno u nas wyświetlaną „Ucieczkę na Atenę”.

„Parszywa dwunastka” została nakręcona przed trzynastoma laty. Ale z punktu widzenia gatunku, do tej pory zachowała świeżość. Może zresztą dzieje się tak między innymi z uwagi na fakt, że gra w niej cała plejada aktorów dzisiaj znajdujących się u szczytu powodzenia (i wcale nie postarzałych od tamtego czasu), jak Lee Marvin, Charles Bronson, John Cassavetes, Telly Savalas (słynny Kojak) oraz Donald Sutherland. Tych dwóch ostatnich oglądaliśmy zresztą niedawno w doskonale zrobionym „wojennym komiksie” amerykańskim „Złoto dla zuchwałych”.

Richard Aldrich podjął się w swym filmie opowiedzenia historii brawurowej akcji komandosów amerykańskich na zamek w Rennes będący w latach drugiej wojny światowej

rodzajem ośrodka wypoczynkowego dla wyższych oficerów sztabowych armii niemieckiej okupującej Francję. Akcja została zaplanowana tuż przed inwazją Aliantów w Normandii i ma na celu „wyeliminowanie” co cięższych mózgów ze sztabu feldmarszałka Rommla. Atakujący nie mają prawie żadnych szans przeżycia po wykonaniu zadania, muszą być rodzajem japońskich „kamikadze”...

Żeby było ciekawiej, Aldrich postanowił „wzbogacić” film o psychologię: „parszywa dwunastka” to tuzin wojskowych skazańców (kara śmierci lub długoletnie więzienie) - oczajduszów, morderców z zimną krwią oraz psychopatów, dla których akcja na zamek w Rennes i zabicie znajdujących się tam oficerów stanowi jedyną szansę anulowania wyroku sądowego. Dowódca tak skompletowanego oddziału, major Reisman (sam - jak się wydaje - też lepszy gagatek), potrafi doprowadzić podległych mu ludzi nie tylko do wyżyn sprawności bojowej, ale usiłuje ich także „zresocjalizować” - jak by się dzisiaj powiedziało. Taki chwyt scenariuszowo-reżyserski miał bez wątpienia stuszczać zbytnią brutalność filmu; nie pierwszy raz odwoływanie się do „ideologii” usiłuje odwrócić uwagę od wątpliwych moralnie poczynań. Tak więc, choć w „Parszywej dwunastce” winni zostają - tak czy inaczej - ukarani i prawo oraz moralność triumfują, to jednak ten „wojenny komiks” zalatuje przecież nienajszlachetniejszą wonią.

Pierwodruk: „Kamena”, 1981, nr 3, s. 12.